TEATR DRAMATYCZNY W GDYNI

JERZY ANDRZEJEWSKI

POPIÓŁ I DIAMENT

TEATR DRAMATYCZNY
W GDYNI
ul. Bema 26

DYREKTOR NACZELNY:
ZBIGNIEW BATURO

DYREKTOR ARTYSTYCZNY:
BOHDAN PORĘBA

KIEROWNIK LITERACKI:
KRZYSZTOF WÓJCICKI

JERZY ANDRZEJEWSKI

POPIÓŁ I DIAMENT

PREMIERA 17 stycznia 1987 r.

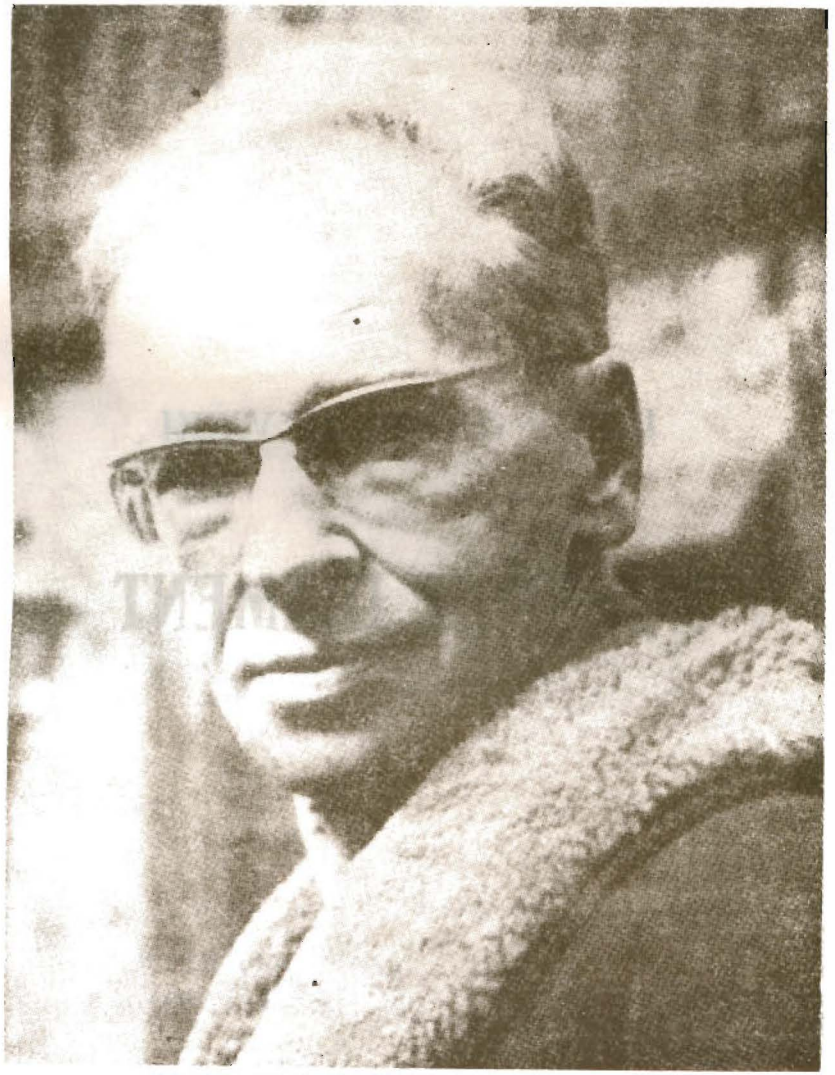

JERZY ANDRZEJEWSKI fot. Adam Wolańczyk

Kiedy największą tremę przeżyłem?
Na łódzkiej premierze „Ciemności"...
Największe wzruszenie — oglądając zakończenie filmu Andrzeja Wajdy „*Popiół i diament*"

CO NAPISAŁEM, A CZEGO NIE

W latach 1945—59 ukazało się moich trzynaście książek, z tego trzy powieści, dwa tomy opowiadań oraz tom opowiadań zebranych, pod tytułem „Nigdy gaj", jedna książka wspomnieniowa, jeden utwór sceniczny, pięć pozycji publicystycznych. Dwa utwory sceniczne („Święto Winkelrida" i „Ciemności kryją ziemię), z tych jeden będący adaptacją powieści, były wystawione przez Kazimierza Dejmka w Teatrze Nowym w Łodzi, dwa filmy, „Miasto nieujarzmione" i „Popiół i diament" zostały zrealizowane wedle moich scenariuszy. Napisałem poza tym sporo szkiców literackich, rozproszonych do tej pory po różnych czasopismach. Największe nakłady spośród moich książek osiągnęły „Popiół i diament" oraz „Noc". Największą poczytność — „Popiół i diament". Najszybciej rozeszły się „Ciemności kryją ziemię", których pierwszy i jedyny nakład zniknął w czasie paru tygodni. Najdłużej pisałem „Ciemności kryją ziemię" — z przerwami półtora roku; najszybciej „Złotego lisa" i „Niby gaj", pierwsze opowiadanie w dwa tygodnie, drugie w cztery dni. Najwięcej zwątpień towarzyszyło mi przy pracy nad „Popiołem i diamentem" oraz „Ciemnościami", natomiast najlepiej się bawiłem pisząc razem z Jerzym Zagórskim komedię „Święto Winkelrida". Największym doraźnym sukcesem było warszawskie przedstawienie „Święta Winkelrida" w październiku 1956 roku, najwięcej natomiast gorzkich refleksji przyniosły mi recenzje z „Ciemności..." ponieważ chyba mało kto tę książkę zrozumiał. Jeśli lubię coś z tego co napisałem w minionym piętnastoleciu, to chyba pewne fragmenty z „Popiołu i diamentu", „Ciemności kryją ziemię", „Złotego lisa" i „Niby gaj", najkrytyczniej natomiast oceniam całą swoją publicystykę społeczno-polityczną oraz pierwszy tom „Wojny skutecznej", która okazała się w rezultacie wojną nieskuteczną, i jedynie, co z niej chyba zostało, to słowo zadufek.

Kiedy największą tremę przeżyłem? Na Łódzkiej premierze „Ciemności" we wrześniu pięćdziesiątego siódmego roku. Największe wzruszenie — oglądając zakończenie filmu Andrzeja Wajdy „Popiół i diament". Cóż jeszcze? Z przekładów na języki obce, które już się ukazały, pierwszeństwo przypada opowiadaniu „Wielki Tydzień" oraz powieści „Popiół i diament". Obecnie na pierwsze miejsce wysuwają się „Ciemności kryją ziemię", które mają się ukazać w Stanach Zjednoczonych, Anglii Niemczech Zachodnich, Włoszech, Danii, oraz w dalszym ciągu nowe przekłady „Popiołu i diamentu", między innymi niemiecki i szwedzki.

Nigdy dotąd nie napisałem samodzielnie utworu dramatycznego. Ale muszę jednocześnie powiedzieć, że odnosi się to tylko do tak zwanej mojej kariery czysto publicznej, po-

nieważ w latach, które można by określić prehistorycznymi, to znaczy w czasach mojego wczesnego chłopięctwa, kiedy miałem trzynaście, czternaście, piętnaście lat, nie tyle może pisałem utwory dramatyczne, ile tymi tekstami dramatycznymi zasmarowywałem grube bruliony. Było tego rzeczywiście bardzo wiele, wszystkie zresztą te — na pewno bez większej wartości — utworki, bo trudno to nazwać utworami, przepadły jeszcze we wrześniu 39 roku. Teraz, gdyby mnie ktoś zapytał, czy te wczesne młodzieńcze próby dramatyczne dowodzą, że jakiś instynkt dramaturga we mnie tkwił od lat najwcześniejszych, to właściwie musiałbym zastanowić się... i chyba bym powiedział, że może raczej nie, bo ostatecznie, gdyby potrzeba wypowiadania się w formie dramatycznej we mnie naprawdę istniała, była we mnie bardzo silna, no to, rzecz jasna, pisałbym nie opowiadania i nie powieści, ale przede wszystkim utwory dramatyczne, jako służące najlepiej wypowiedzeniu tych treści, które dla mnie były w tym czy innym okresie istotne.

Wydaje mi się, że należałoby sprawę dramaturgii w mojej tak zwanej twórczości potraktować trochę inaczej. Rzeczywiście, z chwilą gdy cofam się wstecz, gdy przypominam sobie swoje utwory już wydane to istnieje w nich bardzo silny tak zwany element dramatyczny. To znaczy: przede wszystkim skupienie akcji na stosunkowo niewielkim odcinku czasowym. Właściwie większość moich opowiadań, a również i powieści, rozgrywa się przeważnie albo w ciągu kilku godzin, w ciągu jednego dnia, doby, albo tak jak „Popiół i diament" w ciągu trzech dni. (...)

I to mi oczywiście najbardziej odpowiada: to zagęszczenie wydarzeń, które już posiadają duże jakieś zaplecze. Jako ciekawostkę mógłbym dajmy na to, przytoczyć tutaj małą historyjkę z „Popiołu i diamentu", który zresztą z początku projektowany był jako opowiadanie, dotyczące przede wszystkim wątku sędziego Kosseckiego, wątku człowieka, który załamał się w obozie, a potem powraca do normalnego życia. Otóż zacząłem pisać „Popiół i diament" od obecnego drugiego rozdziału, który jest historią właśnie zakrojoną w sposób epicki, historią jego całego poprzedniego życia. I to mi wydało się jakoś... po prostu to nie leżało mi i dlatego momentalnie zacząłem rzecz komplikować, wyobrażając sobie, co może się dziać z sędzią Kosseckim w momencie, gdy wraca z obozu i przez określonego człowieka może zostać zdemaskowany. A to już jest sytuacja dramatyczna. I dlatego, jeżeli ktoś ma w świeżej pamięci „Popiół i diament", to bez trudu dostrzeże, że dramatyczna budowa tej powieści, której akcja dzieje się w ciągu trzech dni, w całości jest trochę inna od tego drugiego rozdziału, który jest jak gdyby szczątkiem redakcji pierwszej.

Jerzy Andrzejewski

ZBIGNIEW CYBULSKI ROCZNIK 1927 fot. T. Link

DWUGŁOS

Powierzenie mi roli Maćka bardzo mnie ucieszyło i przeraziło jednocześnie, poczułem bowiem wielką odpowiedzialność za jej zagranie. Polubiłem bardzo tę postać za jej tragedię, za dużą dozę romantyzmu, za pasję życia, którą w sobie zawierała. Ta pasja życia podyktowała taką a nie inną koncepcję śmierci.

Tak. Przyznam, że uległem sugestiom publiczności, która na różnych spotkaniach ciągle domagała się przedłużenia życia Maćka, przeniesienia jego losów do współczesności. Pamiętam, jak na spotkaniu w Słupsku pewna młoda dziewczyna powiedziała wprost: „Mam prośbę do pana i pana Wajdy. Chcemy zobaczyć, co by było, gdyby Maciek żył". Miałem już nieraz ochotę zaproponować Wajdzie zrobienie filmu na temat dalszych losów Maćka (uwaga dla przyszłych biografów filmowych: obecny przy naszej rozmowie Andrzej Wajda skwapliwie podchwycił ten pomysł i jeśli taki film powstanie, to będzie on miał swój początek przy stoliku kawiarnianym w klubie w Sopocie, w czerwcu 1960 r.).

... Dużo pisano o mojej koncepcji roli w filmie „Popiół i

diament" — dlaczego dżinsy i pionierki, i James Dean. Byłem związany z ruchem pedagogicznym, interesowałem się problemami Makarenki, byłem asystentem, robiliśmy „Poemat pedagogiczny" i podglądaliśmy pewnych ludzi w różnych sytuacjach. Raz nawet siedziałem zamknięty z kindrami na komisariacie milicji w Łodzi, żeby zbliżyć się do środowiska chłopaków. Chodziłem też bardzo często — był to okres specyficzny — podpatrywać młodzież, jak stała przed domem towarowym. To było ciekawe miejsce. Jeszcze nie było filmów z Jamesem Deanem. Nic nie robili. Trzymali ręce w kieszeniach, palili papierosy. Pogadywałem sobie z nimi, pytałem co robią. — Czekamy. —Na co? — Aż coś się zdarzy... Następnie przyszła pewna literatura o ludziach, którzy na coś czekają. Znałem psychiczną i fizyczną sylwetkę tych ludzi, nie widząc Jamesa Deana. Próbowałem wtedy w filmie „Koniec nocy", gdzie grałem szofera, który zmarnował się. Po raz pierwszy wykorzystałem tu swoje obserwacje, był to chwyt fizyczny, formalny, od którego w sztuce bardzo często przechodzi się do psychicznego.

Po latach, kiedy poznałem Jamesa Deana i jego sylwetkę psychiczną, zrozumiałem, że jest to też postać z kategorii ludzi, którzy czekają, aż coś się zdarzy. Zawezwano mnie do „Popiołu i diamentu". Pierwsze ujęcie zaczynało się od sceny w ubikacji. Za chwilę będą kręcić, a ja nie mam klucza do roli. Oparłem się o drzwi. Zdenerwowany podświadomie stanąłem w tej pozycji, jaką zapamiętałem z „Końca wojny" i z obserwacji ludzi, którzy powiadają: a może coś się zdarzy? Kołysałem się, drzwi skrzypnęły. Wtedy Wajda zawołał: — To trzeba właśnie tak! — Co tak? — Kołysać się. Także w znaczeniu ideowym. Nie można oczywiście przekołysać się przez cały film, ale w tym niepokoju, w tym oczekiwaniu, w tej wahadłowości musi być cała sylwetka psychiczna. Ten człowiek znalazł się na pograniczu dwóch różnych epok.

Zrozumieliśmy się błyskawicznie. Młody człowiek musiał sobie znaleźć natychmiastową odpowiedź, nie umiał tego znaleźć, stąd jego postawa psychiczna i ideologiczna. James Dean i Chełmicki mają wspólny mianownik ludzi zawieszonych w czasie. Jednocześnie w dwóch krajach, nieraz odległych od siebie, mogła — jak w dziedzinie wynalazków — powstać propozycja postawy psychicznej. A dżinsy i pionierki? Sztuka wymaga pewnych stylizacji. Wyobraźmy sobie bohatera ubranego staromodnie — to od razu budzi śmiech. Jak przekonać widza, że to ważne, że to dotyczy widza? Sztuka tym dłużej żyje, im więcej ludzi dotyczy, im bardziej idzie w przód. Czasem koncepcja postaci rodzi się w ten sposób.

O sztuce i o sobie (Życie Literackie 1967 nr 4) Wł. Cybulski: Z. Cybulski o sztuce

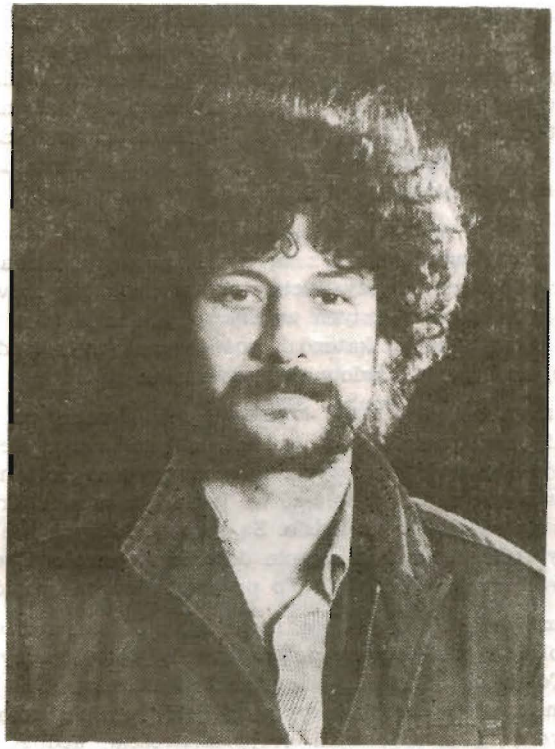

ANDRZEJ DĘBSKI ROCZNIK 1956 fot. P. Kotoński

Rola Maćka Chełmickiego? — no cóż, chyba warto spróbować. Sądzę, że każdemu sprawia ogromną frajdę zmierzanie się z takim tematem, gdyż jest to kolejne ważne doświadczenie. Nie można jednak zapomnieć, iż jest to jednocześnie olbrzymia odpowiedzialność, szczególnie w kontekście pierwowzoru nie tyle literackiego, co filmowego. I choć wiadomo, że każde sceniczne zadanie zaczyna się od nowa, tak jakby to był absolutnie „pierwszy raz", to jednak trudno oprzeć się tradycji, a nawet legendzie, jaką otoczony jest Cybulski, Wajda, Andrzejewski.

Maciek Chełmicki, na pewno jest symbolem „tragicznego pokolenia" tamtych czasów. Ale czy tylko tamtych? Muszę przyznać, że dla mnie mniej ważna jest sytuacja, w jaką autor uwikłał bohatera swojej powieści. Maciek ma przecież w sobie coś z polskiej tradycji romantycznej. W nim właśnie skupiają się cechy, postawy, emocje każdego młodego pokolenia, a kwestie wyborów, przełomu, dojrzewania dotyczą każdego etapu życia. Dlatego też adaptację

powieści traktuję jako pretekst do konkretnych zachowań psychologicznych. Uważam, że to samo mogłoby się wydarzyć w zupełnie innych okolicznościach, bowiem Maciek (niezależnie od tego co go spotkało i mogło spotkać) należy do kategorii ludzi naznaczonych piętnem śmierci, noszących w sobie tragiczny niepokój, do ludzi, którzy intensywnością przeżywania i działania rekompensują sobie krótki czas swojego życia.

Nie trzeba zgadzać się z tą postacią, ale powinna ona znaleźć oddźwięk u wszystkich współczesnych „Maćków" — i tych zbuntowanych i tych wyczekujących, a także u tych, którzy niezależnie od kategorii doświadczeń, mają podobne emocje, wrażliwość. Podobne spojrzenie na świat.

Nie mam dotąd gotowej koncepcji roli. Zresztą na sześć tygodni przed premierą za wcześnie o tym mówić. Reżyser oczekuje ode mnie propozycji, a ja muszę ten problem ponosić w sobie, musi on dojrzeć we mnie i ja w nim. Trudno mi mówić również o metodzie. Są sprawy, których nie sposób wyjaśnić, zanim ich się nie dotknie na scenie. Chociaż, czy powinno się wyjaśniać? To po prostu trzeba zrobić.

Przeznaczenie, bunt, honor, niepokój, ucieczka, marzenie.. z podobnymi problemami zetknąłem się już w pracy nad rolą Toma w „Szklanej menażerii" Williamsa. On także podejmuje próbę walki, jakby na przekór własnemu losowi, z decydującą o wszystkim przypadkowością. Jednak Maciek... płaci cenę życia. Praca nad tamtą rolą dała mi dużo satysfakcji (może dlatego, że wymagała wielkiego wysiłku). Jak będzie z rolą Maćka? — symbolem moralnego niepokoju młodego pokolenia. Jaki powinien mieć wydźwięk w dobie wszechogarniającego kryzysu moralnego? Trudno zagrać symbol. Chodzi o postać, człowieka. Jak go zagram? — naprawdę nie wiem. Poczekajmy do premiery.

DZIENNIK
1946

13 czerwca

Historia Antoniego Kosseckiego. Adwokat. Solidny, uczciwy, cieszący się jak najlepszą opnią w obozie oświęcimskim załamuje się. Co z nim, kiedy wraca? Tytuł: „Zaraz po wojnie".

4 września

Nie znam myśli i uczuć bardziej męczących nad te, które oplątują się dokoła strachu, jaki zawsze mnie ogrania, gdy w sposób naglący poczynam sobie zdawać sprawę, iż winienem zabrać się do pisania. Nie czerpię żadnej pomocy z pochwał, jakimi obdarzono i mnie samego, i te utwory, które dotąd napisałem. Zaledwie widzę kształt tego, co bym napisać pragnął, ale ponieważ pragnę nazbyt wiele — kształt ów przerasta moje siły i dostrzegam go jedynie jako mglisty zarys moich pragnień. Jestem spragniony głosów uznania, lecz, gdy do mnie dochodzą, pogłębia się we mnie zwątpienie we własne siły i możliwości. Ileż razy we własnym poczuciu kończyłem się jako pisarz! I jeśli się tak wiele i w moim własnym życiu zmieniło i tyle przemian odmieniło w ciągu lat świat, który mi został dany do przeżycia, dzisiaj, zbliżając się do czterdziestki, wątpię w siebie, tak samo uporczywie i dręcząco, jak wówczas, kiedy miałem lat siedemnaście, wielkie marzenia i ambicje, a nic, lub prawie nic na ich pokrycie. Znam swoje braki, natomiast nie jestem pewien swoich cnót. Tygodnie i miesiące przeciekają mi przez palce, jak suchy piasek. Nie mam z nich nic, prócz nienasycenia. Pragnę rzeczy sprzecznych, nie osiągam żadnej. Niepokój, ten jeden utrwala się we mnie. Trzeba przerastać swój niepokój, aby móc go utrwalić w kształcie trwalszym niż bełkot lub krzyk.

16 września

Wynotowałem dzisiaj z wydanego w roku 1851 „Spisu szlachty Królestwa Polskiego" nazwiska. Mam teraz tych nazwisk dobrze ponad setkę. Czy ożyją kiedykolwiek, komu będą służyć i jakie losy dzielić? Kim będą Preszel, Chełmicki, Szczuka, Puciatycki czy Lipiński?

Wczoraj i dzisiaj znów piękne i słoneczne dnie jesienne. Żal mi, że nie mogę być teraz w górach.

21 września

Cały tydzień nad notatkami do powieści, która powinna zacząć się w marcu 1939 roku i ciągnąć się aż po upadek powstania. Jeszcze raz tytuł: „Natchnienie świata".

10 listopada

Przed trzema dniami wróciłem do Krakowa po miesięcznym pobycie w Czechosłowacji. W domu żadnych katastrof. Marysia czuje się dobrze. Marcin urósł i bardzo dzielnie wygląda w swoim czerwonym sweterku.

19 listopada

O w pół do ósmej rano urodziła się Agnieszka.

10 grudnia

Byliśmy dzisiaj z Marcinem po raz pierwszy w teatrze na „Malowanych pisenkach", w Grotesce. Bardzo był przejęty i doskonale wszystko chwytał, tylko na koniec był płacz, że już trzeba wychodzić. Marysia z Agnieszką od tygodnia w domu.

14 grudnia

Wróciłem wczoraj do tych trzech stroniczek „Zaraz po wojnie", które napisałem jeszcze z początkiem lata. Inaczej jednak tym razem zacząłem, nie od narracji relacjonującej życie Kosseckiego, lecz od razu od sytuacji, która ma być przygotowaniem do całej sprawy sędziego Kosseckiego. Niespodziewany Szczuka.

17 grudnia

W paskudnych warunkach zaczęte opowiadanie. Od piątku aż do dzisiaj (wtorek) istniałem tylko z jednym okiem. Na drugim jęczmień. W mieszkaniu ziąb, zwłaszcza w moim pokoju. Z trudem pisałem, chwilami nic prawie ze zmęczenia nie widząc.

Dzisiaj zacząłem drugi rozdział, który ma być rozszerzeniem pierwszej wersji. Wciąż jeszcze nie jestem pewien, czy dobrnę do końca. Nie wszystkie wątki mam wyraźnie ułożone. Szczuka, którego przy pierwszym pomyśle w ogólne miało nie być, a już przy pisaniu miał spełnić rolę dobnego epizodu, rozrósł się niespodziewanie dla mnie samego i teraz muszę o nim myśleć, jako o ważnym elemencie konstrukcyjnym. Przed tymi dwoma młodymi ludźmi: Ludwikiem Kosseckim i Stanisławem Chełmickim też się otwierają różne możliwości. A gdyby i młodszy syn Kosseckiego, Alek, odegrał jakąś rolę?

1947

11 stycznia

Zacząłem czwarty rozdział „Zaraz po wojnie". Od przyszłego tygodnia druk w „Odrodzeniu" w tygodniowych odcinkach. Kuryluk, któremu pokazałem trzy rozdziały napisane, przekonał mnie, że jest to materiał na powieść. Propozycję Kuryluka, aby natychmiast zacząć druk w odcinkach, przyjąłem właściwie z ulgą. Tylko konieczność może mi otworzyć oczy na dalszy ciąg i tylko również konieczność sprosta moim wątpliwościom. Tytuł niedobry. Może zmienić na Norwidowskie: „Pomiędzy świtem a nocy zniknięciem"?

8 lutego

W Zakopanem z trzydziestoma stronicami rękopisu.

11 lutego

Całą scenę z chłopcami w piwnicy parkowej bez żadnych trudności w trzy dni napisałem. Poczucie lekkości.

Cały tydzień ani jednego zdania. Szybka kara za „uczucie lekkości". Kamień, ciężka kłoda. Jestem już prawie bez żadnej rezerwy dla „Odrodzenia".

26 lutego

W ciągu sześciu dni wymęczyłem nie więcej niż jedną stronę. Zatkało. Dużo poprawiam maszynopis.

5 marca

Zdaję sobie sprawę, że jednym słusznym wysiłkiem, który mógłby pokonać zwątpienie jest praca stała i mimo wszystko. Ale zwątpienie w siebie przewyższa wszystko, co o nim powiedzieć można. Odrętwienie, które wydaje się zupełne i ostateczne. Zmęczenie i ciągle dręczące poczucie, że to nie to, zupełnie nie to. Prawdziwy kształt artystyczny przechodzi obok, może tylko na wyciągnięcie ręki, ale obok. Nie umiem nic zatrzymać z niego i utrwalić słabego cienia tej wizji, która chwilami ukazuje mi się w wyobraźni. Bezsilność tak straszna, iż żadna rozpacz nie da się jej przyrównać. Coś z pragnienia całego życia. Nieodwracalna klęska. Najchętniej bym spał. Noc, która mogłaby trwać 24 godziny.

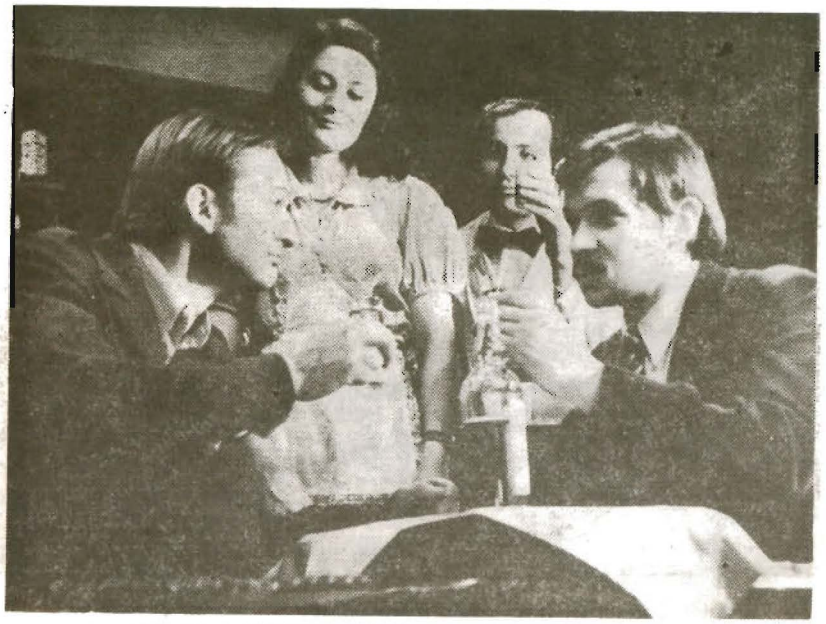

JERZY ANDRZEJEWSKI fot. Adam Wolańczyk
Popiół i diament, w roli Maćka — Andrzej Herder (pierwszy z lewej) adapt. i reż. Jan Maciejowski. Teatr im. Jaracza w Łodzi, prem. 23 III 1974 r. fot. Andrzej Brustman

Popiół i diament, w roli Maćka Janusz Peszek (pierwszy z lewej) adapt. i reż. Jan Maciejowski, Teatr Polski we Wrocławiu, prem. 9 V 1974 r., fot. Grażyna Wyszomirska

ADAPTACJA I REŻYSERIA:

Bohdan Poręba

SCENOGRAFIA:

Włodzimierz Komorowski

RUCH SCENICZNY:

Zygmunt Kamiński

KIEROWNICTWO MUZYCZNE:

Włodzimierz Grzechnik

WSPÓŁPRACA REŻYSERSKA:

Janusz Marzec

INSPICJENT:

Kamilla Iżyłowska.

SUFLER:

Teresa Iwko

W adaptacji oprócz materiału powieściowego wykorzystano fragmenty scenariusza filmowego Jerzego Andrzejewskiego i Andrzeja Wajdy dotyczące wątku Marka Szczuki.

OBSADA:

Prolog

Barbara Damulewicz, Teresa Iwko (adeptka), Hanna Miśkiewicz (adeptka), Barbara Wawrowska, Zbigniew Albrecht, Krzysztof Bień, Kazimierz Błaszczyński, Witold Burakowski, Dariusz Darewicz, Andrzej Dębski, Waldemar Dziwniel, Zbigniew Gawroński, Włodzimierz Grzechnik, Marek Kozak, Wojciech Namiotko, Andrzej Richter, Wacław Rogucki, Zbigniew Stokowski, Maciej Sykała oraz żołnierze polscy i radzieccy.

Maciek Chełmicki	**Andrzej Dębski**
Andrzej Kossecki	**Dariusz Darewicz**
Alek Kossecki	**Zbigniew Albrecht**
Antoni Kossecki	**Stefan Iżyłowski**
Kossecka, jego żona	**Violetta Zalewska**
Podgórski	**Marek Kozak**
Szczuka	**Zbigniew Gawroński**
Drewnowski	**Maciej Sykała**
Marek Szczuka	**Witold Burakowski**
Krystyna	**Teresa Wasiak Urszula Kowalska**
Stefka	**Jolanta Zarzycka Barbara Wawrowska**
Hanka Lewicka	**Bożena Kostecka**
Lili	**Urszula Kowalska Teresa Wasiak**
Święcki	**Janusz Marzec**
Pieniążek	**Kazimierz Błaszczyński**
Słomka	**Jerzy Stanek**
Jurgieluszka	**Anna Komornicka**
Portier	**Zbigniew Stokowski**
Stankiewiczowa	**Wiesława Kosmalska**
Puciatycki	**Marek Rajski** (gościnnie)
Puciatycka	**Ludmiła Legut**
Teleżyński	**Zbigniew Bajor** (gościnnie)
Teleżyńska	**Anna Kulawińska**
Waga	**Sławomir Lewandowski**
Rozalia	**Halina Gerhard**
Pawlicki	**Andrzej Richter**
Kotowicz	**Wacław Rogucki**
Jerzy Szretter	**Krzysztof Bień**
Mariusz Bogucki	**Waldemar Dziwniel**
Felek Szymański	**Wojciech Namiotko**
Janusz Kotowicz	**Maciej Sykała**
Wrona	**Stanisław Raczkowski**
Garçon	**Barbara Damulewicz**
Kelner	**Wojciech Namiotko**
Dziewczyna	**Barbara Wawrowska**
Żołnierz	**Andrzej Richter**
Pani	**Teresa Iwko** (adeptka)
Dziewczyna	**Hanna Miśkiewicz** (adeptka)
Pianista	**Włodzimierz Grzechnik**
Saksofonista	**Antoni Śliwa**
Kontrabasista	**Janusz Mackiewicz**

oraz: żołnierze, partyzanci, funkcjonariusze UBP, robotnicy, goście hotelowi, kelnerzy

7 marca
Cały dzień siedziałem nad pustą stronicą, słowa jednego nie mogąc z siebie wydobyć. Gdybym miał talent tej miary, jaką mierzyć by należało moją słabość, byłbym prawdziwie wielkim pisarzem.

8 marca
Zacząłem szósty rozdział. Znów jakby się zamknięta klapka otworzyła. Odstukuję „poczucie lekkości".

28 kwietnia
Znów po wielu dobrych dniach przerwa w pracy cały tydzień. I chociaż już tak daleko jestem zaawansowany w tej powieści, powracając do niej przedzierać się muszę prawie przez te same opory i zahamowania, które przełamywać musiałem, gdy pisałem pierwsze rozdziały i zaledwie w mglistych zarysach widziałem dalszy ciąg. Umiejętność pisania osiągam tylko poprzez ciągłość pracy. Każda przerwa czyni mnie niezdarnym, pełnym niechęci do samego siebie i do tego, co piszę. Dzisiaj od samego rana nieznośny, dręczący niepokój. Cały ranek spędziłem bezczynnie, jednego zdania nie mogąc spod pióra wygrzebać. W głowie pustka. Dopiero po południu ruszyłem. Myślenie o uldze, jaką będę odczuwać, kiedy skończę wreszcie „Zaraz po wojnie", przeszkadza mi w myśleniu o samej powieści. Mówię: ulga nie dlatego, abym miał przeżywać zadowolenie. Wiem już teraz, że ta książka zadowolenia mi nie da. Ale ulgą będzie możność myślenia o książce nowej. Naprawdę interesujące są tylko te książki, których żadne zdanie nie zostało jeszcze napisane. Wszystko inne jest czarną robotą. I nawet chwile entuzjazmu, wzruszenia i pewnej mglistej świadomości, że osiąga się to właśnie, co się osiągnąć pragnęło, chwile rzadkie i zawsze okupywane rozczarowaniem, nie rozjaśniają pogodniejszym światłem ponurego i dręczącego niewolnictwa, jakim jest powolne zapisywanie stronic za stronicą.

3 maja
Wciąż nie mogę się zdobyć na powrót do pisania. Nic nie widzę. Postaci zupełnie mi się zamazały, wątki poplątały i stały zupełnie nierzeczywiste. Słaba nadzieja, żebym mógł skończyć do końca maja.

5 maja
Jeszcze raz poprawiałem dzisiaj stokilkadziesiąt stronic maszynopisu „Zaraz po wojnie". Nie potrafię powiedzieć, co to jest warte.

9 maja
Od paru dni najpiękniejsza wiosna. Kwitną bzy. Jeszcze jedna wiosna stracona. Wczoraj nic nie napisałem, chociaż cały dzień siedziałem w domu.

11 maja
Wyszedłem z domu, po całym dniu dobrej pracy, już około północy i aż do świtu wałęsałem się po plantach. Długa rozmowa z chłopcami, którzy kradli wilgotny, pachnący bez.

14 maja
Pogrzeb Osterwy. Przemówienia przed Teatrem Słowackiego trwały przeszło godzinę. Wyjątkowe brednie powiedziano przy tej okazji. Nawet najsmutniejszą okoliczność ludzka żywotność potrafi przekształcić w groteskę. Zdumiewające podobieństwo nasze do małp: przed publicznością musimy stroić miny. A ty sam ile razy robisz z siebie małpę? Owszem, ale ja o tym wiem.

21 maja
Dno rozpaczy, zniechęcenia i znużenia. Trzeci dzień pracuję po 15 godzin na dobę. Wszystko, co piszę, wydaje mi się nędzne i nikłe. Nie mogę spać, nie mogę jeść. Mam mózg, który jest skorupą. A pragnienia bardziej niż kiedykolwiek poplątane i sprzeczne. Kim jestem? Czego chcę? Jaka jest moja wartość, ale ta prawdziwa, nie ta, mojej tzw. pozycji, mojego domu, mojego nazwiska? Ci, którzy mnie nie znają, mogą sądzić, że moja egzystencja jest znakomita, błyskotliwa i po prostu jestem jednym z rzadkich dzieci szczęścia Słabość i samotność, tylko tyle. Nie chce mi się więcej na ten temat pisać. Nie powstrzymuje mnie lęk przed bezwstydem, jestem gruntownie wszelkiego wstydu pozbawiony. To tylko poczucie bezsilności, że najdalszych kresów bezwstydu wyrazić nie potrafię.

22 maja
Jeszcze jedna noc nie dająca żadnego odpoczynku. Długa bezsenność. Potem dręczące, lękowe sny. Od wczesnego świtu lekki półsen. I rano jeszcze większe znużenie niż wówczas, kiedy kładłem się do łóżka. Zauważyłem, że od pewnego czasu do moich snów powróciły różne reminiscencje okupacyjne. Są pełne Niemców, ucieczek, strachu człowieka śmiertelnie zagrożonego. Zabawne, że wtedy, kiedy to było, naprawdę się nie bałem i nie dlatego, żebym posiadał odwagę, lecz po prostu wierząc, że MNIE nic stać się nie może.

26 maja
Od wczoraj bez przerwy praca. Chwilami cała ta powieść wydaje mi się lepsza niż przypuszczałem. W każdym razie wróciłem do niej i jestem w jej rytmie.

29 maja
W coraz lepszej czuję się formie. Jeszcze około dziesięciu dni i chyba koniec. Mam w tej chwili zupełnie jasną całość. I jeśli przeszkadza mi cokolwiek w dobrej pracy, to tylko fizyczne zmęczenie. W ciągu dnia parę razy kawa, wieczorem koniecznie proszki nasenne. Od tygodnia przestałem się golić, och ty komediancie! Ale naprawdę, żadnej pokusy wyjścia. Jestem w norze i jest mi z tym dobrze.

1 czerwca
Zacząłem 9 rozdział. Pióro nie nadąża za szybkością myś-

lenia. Prawie szczęście.

3 czerwca
Jeszcze tylko jeden rozdział, ostatni — dziesiąty. I dziesiąty dzień kroku się z domu nie ruszyłem. Ostatnio dokuczliwe upały. Nawet w moim chłodnym zazwyczaj pokoju, daje się trochę we znaki upał. Sypiam tylko dzięki proszkom nasennym. Ale jestem prawie szczęśliwy.

7 czerwca
Szczególna radość, mogę nareszcie zmienić ten płaski tytuł. Od początku szukałem w Norwidzie, niestety bez powodzenia. Pozawczoraj, przeglądając bez większej nadziei, tom Norwida, który mi na imieniny podarował Tadzio Kwiatkowski, znalazłem we fragmencie „Za kulisami" dwa czterowiersze, które wydały mi się znakomitym mottem do książki. Ten zwłaszcza:
„Czy tylko popiół zostanie i zamęt,
Co idzie w przepaść z burzą?
— czy zostanie
Na dnie popiołu gwiaździsty dyjament,
Wiekuistego zwycięstwa zaranie..."
Zauważyłem już nie po raz pierwszy, że myślowej i artystycznej słuszności pisarza służy samo życie. Ono w trakcie pracy przydaje nowych treści i ono, jeśli rzecz jest fałszywie poczęta — bezwzględnie demaskuje fałsz. Spokój, pełna nareszcie wiedza o książce, trochę smutku, że już zbliża się koniec, nie chce mi się spać, myślę o ostatniej scenie, kiedy ponad naszymi chorągwiami i o tym pierwszym świcie dnia pokoju umierać będzie Maciek. Wiem, że sięgnie zgodnie z prawami odruchu warunkowego po rewolwer, wiem, że z jego teczki wypadnie bukiecik fiołków i te różne drobiazgi toaletowe, ale jeszcze nie znam ostatniego słowa książki. Nawet sobie nie wyobrażam, że będę mógł za kilka dni wyjść na miasto.

10 czerwca
Godzina 3.30 — skończyłem „Popiół i diament". Piekielnie głupie i żenujące uczucie. Nie bardzo wiem, co ze sobą zrobić. Marysia mówi, żebyśmy się wieczorem trochę przeszli. Chyba tak

Jerzy Andrzejewski
(„Nowa Kultura" 1961 r. nr 14—15)

Popiół i diament, w roli Maćka Antoni Gryzik, adapt. i reż. Jan Maciejowski, Państwowy Teatr Śląski im. Wyspańskiego w Katowicach, prem. 19 XII 1982 r. fot. Jan Harusik

TEN POPIÓŁ JESZCZE NIE WYSTYGŁ

Zapis rozmowy z uczniami trójmiejskich szkół średnich, która odbyła się w teatrze 19 grudnia 1986 r., po obejrzeniu próby roboczej.

Kszysztof Wójcicki: Zaprosiliśmy Was do teatru nieco wcześniej niż zwykle. Obejrzeliście próbę przedstawienia, którego premiera odbędzie się za niespełna miesiąc. Tekst adaptacji scenicznej — powieść Andrzejewskiego należy do kanonu lektur szkolnych, myślę, że tych bardziej ulubionych, bo kontrowersyjnych, dyskusyjnych, niejednoznacznych. Za niespełna pół roku przystąpicie do egzaminu dojrzałości. Jak łatwo obliczyć reprezentujecie rocznik 1968, stanowiący pewną cenzurę w powojennych losach Polski. Powieść „starsza" jest od Was o 20 lat. To więcej niż całe Wasze życie. Nie znaczy to jednak, by się zestarzała, co więcej, jej polityczne brzmienie odzywa się raz po raz nowymi tonami. Znamy opinie krytyki literackiej, historii literatury. Radzi byśmy poznać także Wasze zdanie. Szczególnie na temat głównego bohatera. Kim jest Maciek Chełmicki? Kim jest dla Was dziś? To postać symbol. Można ją włączyć w długi orszak (może kondukt?) bohaterów literackich od Antenora z „Odprawy posłów greckich" i Walerego z „Powrotu posła" poprzez Konrada z „Dziadów", Kordiana, Hra-

biego Henryka, Wokulskiego, Judyma, Konrada z „Wyzwolenia", Cezarego Barykę aż do Henryka ze „Ślubu" Gombrowicza, Bohatera z „Kartoteki" Różewicza czy Artura z „Tanga" Mrożka. Co ich łączy, a co dzieli? Co Was z nim łączy? Czy potraficie się z nim utożsamić? Kim jest dla Was Maciek? Przedstawiam Wam, zmęczonych po próbie, ale chętnych do rozmowy panów: Zbigniewa Stokowskiego aktora, żołnierza Armii Krajowej, uczestnika Powstania Warszawskiego i Bohdana Porębę — Dyrektora Artystycznego, jednocześnie reżysera przedstawienia.

Zbigniew Stokowski: Kto ma zacząć ja, czy młodzież?

Krzysztof Wójcicki: Kto jest odważniejszy?

Zbigniew Stokowski: To nie jest sprawa odwagi. Chciałbym się tylko podzielić z Wami moimi przeżyciami. Przepraszam, że będę przedstawiał kawałek własnego życiorysu, ale to nie będzie żadne łganie, bo wszystko pamiętam, tak, jakby to było dziś. 1 maja 45 roku — jaka była atmosfera tamtych chwil. Koniec wojny zastał mnie w obozie jenieckim na terenie amerykańskiej strefy okupacyjnej. Słyszymy syreny. Koniec wojny, o którym każdy z nas marzył. Tymczasem nie mamy kontaktu z krajem. Ale na terenie obozu działała rozgłośnia radiowa. Nadawano audycje. Jakie to były audycje: że nie ma powrotu do kraju, prawdziwy Polak do kraju nie wraca, w kraju leje się krew. Akowców wieszają na latarniach na ulicy Marszałkowskiej. 9 maja... Ale zaprzyjaźniłem się z kolegami, którzy pracowali w obozowej rozgłośni. Mieli prawdziwe radio. Słuchaliśmy potajemnie Warszawy, tak jak teraz słucha się Londynu czy Wolnej Europy. Pewnego dnia słyszę reportaż: Mikołajczyk w Warszawie, Warszawa wita Mikołajczyka. Powstaje Rząd Jedności Narodowej. No to przecież trzeba było wracać. Oczywiście na własną rękę. W pełnej konspiracji. Docieramy wreszcie do Warszawy. Jedyną rzeczą, która pozostała mi jeszcze z Powstania to były klucze od rodzinnego domu. A dom jak się okazało ocalał. Otwieram drzwi jakby się nic nie stało. Wchodzę. W mieszkaniu czeka matka. Nie poznaje mnie. A przecież dla niej wróciłem. Mamo! Czy to prawda, że tutaj się krew leje? Że wieszają Akowców? I matka mówi, że nie jest tak źle... Koniec. Dlaczego ja to wszystko opowiadam. Bo chcę przybliżyć Wam, moi kochani atmosmerę tamtych dni. Mówimy: stała się jeszcze jedna tragedia: Polak strzelał do Polaka. Nie zapominajmy — po 9 maja nadal panował strach... Zastanawiam się, jaką my mamy naturę... to takie straszliwe zacietrzewienie... że ten jest teraz taki brzydki, bo był w AK, a ten z AL?. I to był chyba największy błąd, największa tragedia, tego wszystkiego, co się stało, a co Wy teraz oglądacie na scenie. Ten młody chłopak otrzymał rozkaz. Strzela do sekretarza, ale.. myśmy wszyscy chcieli znaleźć swoje miejsce, może nas odepchnęli, ale tak było, jak było... Długo musieliśmy potem czekać, aby ta sprawa była uregulowana. Tak sobie głośno myślę, ci Akowcy strzelali do sekretarzy... bo sami się bali. To wszystko co na razie miałbym do powiedzenia, a co bezpośrednio dotyczy naszej sztuki.

Krzysztof Wójcicki: Interesujące, że właśnie pojęcie strachu przywołał pan na plan pierwszy, czyli można by wnioskować, że bały się obie strony, czy tak?

Zbigniew Stokowski: No tak, ale widzi pan, ta druga strona była bezsilna. Tamta strona miała już wszystko. Rozumie pan. No, oczywiście każdy bał się stracić życie, bo to jest najcenniejsza wartość. Ja nie mam żalu! Tylko niepotrzebne były te porachunki, które doprowadziły dokładnie do tego, co dziś oglądamy w tej sztuce. Czy my się rozumiemy?

Krzysztof Wójcicki: Jasne. Lecz czy można było tego uniknąć?

Zbigniew Stokowski: Uniknąć... można to było niesłychanie złagodzić. To znaczy, gdyby strona rządząca była mniej agrysywna, a bardziej wyrozumiała... Kochani, byłem wczoraj na „wigilii powstańczej". 50 powstańców mieszka na terenie trójmiasta. I ja im mówiłem, że robimy „Popiół i diament". Były wypowiedzi takie... bardzo powściągliwe. „No tak, ale wy będziecie pokazywać akowca, który zabija komunistę. Dobrze, tak było, to prawda. Ale gwoli sprawiedliwości, niech teatr pokaże jak komunista zabijał akowca. To też będzie prawda. Bo było tak i tak".

Krzysztof Wójcicki: Wojna się skończyła, ale nie dla wszystkich...

Zbigniew Stokowski: Trwała w dalszym ciągu, tylko, że... Kochani przecież AK, po upadku powstania, jak „Bór" poszedł do niewoli, została rozwiązana oficjalnie. A te wszystkie sprawy, to były jakieś samozwańcze. Po zakończeniu wojny AK nie miała racji bytu. A tu jest sprawa trochę szokująca, że to powstaniec zabija tego sekretarza.

Krzysztof Wójcicki: Wróciliśmy na grunt literatury. Czy można by w takim razie w jakiś sposób rozgrzeszyć Maćka. Czy musiał pozostawać wierny dawnym przyrzeczeniom, skoro organizacja została rozwiązana?

Zbigniew Stokowski: Nie musiał być wierny, tylko, że w nim pozostało jakieś poczucie obowiązku żołnierskiego. Uważał, że gdy nie wykona tego razkazu, to sprzeniewierzy się dawnym sowim ideałom. Ale on się łamie, ma wszystkiego dosyć, chce już żyć normalnie. Nie jest to wcale dla niego takie oczywiste i proste: idę i strzelam, bo ja pana sekretarza nienawidzę, bo pan jest komunistą, a ja jestem akowiec. To nie jest tak. On zabija pod wpływem rozkazu.

Krzysztof Wójcicki: Tak, napewno nie jest to jednoznaczne. Postać ta jest tak skonstruowana, że pokazuje wewnętrzne rozdarcie. Maciek początkowo tkwił w systemie pojęć konspiracyjnych, z czasem jednak dostrzegł nowe życie. Pod wpływem rodzącej się miłości inaczej spojrzał na świat. Zauważył, że świat ten się zmienił. Co więcej, zobaczył w nim swoje miejsce.

Dorota Parys: Od pewnego czasu mam zamiar zadać pytanie: gdyby Maciek nie zginął w sposób tak przypadkowy, powiedziałabym nawet bezmyślny, czy udałoby mu się zacząć życie od nowa? Historia niewiele mówi na ten temat, natomiast powieść pozostawia sprawę otwartą.

Krzysztof Wójcicki: Wajda obiecał swego czasu II część „Popiołu i diamentu" z żywym Maćkiem, ale stworzył dalszy ciąg samego tylko tematu w obrazach „Człowiek z marmuru" i „Człowiek z żelaza".

Mirek Kufel: Chciałem powiedzieć jak odbieram postać Maćka po przeczytaniu książki i jak wiąże mi się to z tym, co widzę na scenie. Po przeczytaniu książki Maciek był dla mnie takim człowiekiem zbliżonym powiedzmy do mnie. Jest to dla mnie człowiek przede wszystkim młody, który celu swego działania i ideologii sprecyzować nie potrafi. Myślę, że to prawda wychowania, domu, pewnych tradycji zadecydowała o tym, że znalazł się w szeregach AK. Natomiast jest moment, może najważniejszy dla Maćka, kiedy musi on wybierać sam — między miłością a obowiązkiem. Chciałby zacząć nowe życie, ale obowiązek żołnierza nie pozwala mu na związek z Krystyną. I tu najpełniej objawia się to, że jest on tak szalenie młody. Chciałby pójść za głosem namiętności i chciałby odejść z szeregów AK, ale jednocześnie czuje się szalenie związany. To jest jego wewnętrzny konflikt. W tym momencie Maciek jawi się jako bohater tragiczny.

Krzysztof Wójcicki: Trudno by tu chyba pójść za wzorem literatury romantycznej, choć mamy takie motywy w literaturze. Dość przypomnieć „Konrada Wallenroda" czy Kordiana piszącego na ścianach celi w Klasztorze Bazylianów, w Wilnie przy ulicy Ostrobramskiej: „Umarł Gustaw narodził się Konrad". W realistycznej powieści byłaby to mistyfikacja. Można by przywołać równie romantyczny gest — odrzucenia księgi, jak to czyni np. Werter. Innej mądrości mu trzeba. Maciek odrzuca rewolwer. Wyraźnie odcina się od przeszłości. Ale niczego to nie zmieni. Jego tragizm polega na tym, że bez względu na to jak wybierze i tak niemożliwy jest jego powrót.

Mirek Kufel: No właśnie. Bo ginie, jednak ginie i to w tak przypadkowy sposób. Drastyczne urwanie jego losów w jednej chwili, kiedy czytelnik jest przekonany, że wszystko się uda. Myślę... ja tak myślę, bo na lekcjach polskiego było to inaczej wykładane, że gdyby książka zakończyła się happy endem i Maciek, którego przecież można bardzo polubić i zżyć się z nim wyszedłby z tego wszystkiego żywy, wątpię czy ktokolwiek mógłby myśleć o jego dalszych losach.

Tomasz Galuba: Mamy tu ostry podział na tych ładnych i na tych brzydkich. Zgoda, Maciek waha się i jest jakby zawieszony w próżni. Ciekaw jestem jak zachowałby się np. w grudniu 70 roku lub w sierpniu roku 80, gdy tak ostrych podziałów już przecież nie było. I nie wiadomo kto jest kto, a przez to sytuacja jest jeszcze bardziej skomplikowana.

Mirek Kufel: Nie wiem czy cię dobrze zrozumiałem. To jego śmierć komplikuje i utrudnia całą sprawę...

Tomasz Galuba: Nie komplikuje, tylko ty uważasz, że ona jest zbyt prostym rozwiązaniem.

Dorota Parys: Ale on musiał umrzeć!

Tomasz Galuba: Musiał?

Maria Stankiewicz: Według mnie, tak jak ja zrozumiałam, Andrzejewski chciał pokazać, że pewne idee, które zrodziły się w czasie wojny — giną, rozwiewają się, no... nie ma ich. Co prawda są ludzie,którzy nadal tych idei bronią, walczą za nie, a nawet giną, ale Andrzejewski pokazuje,

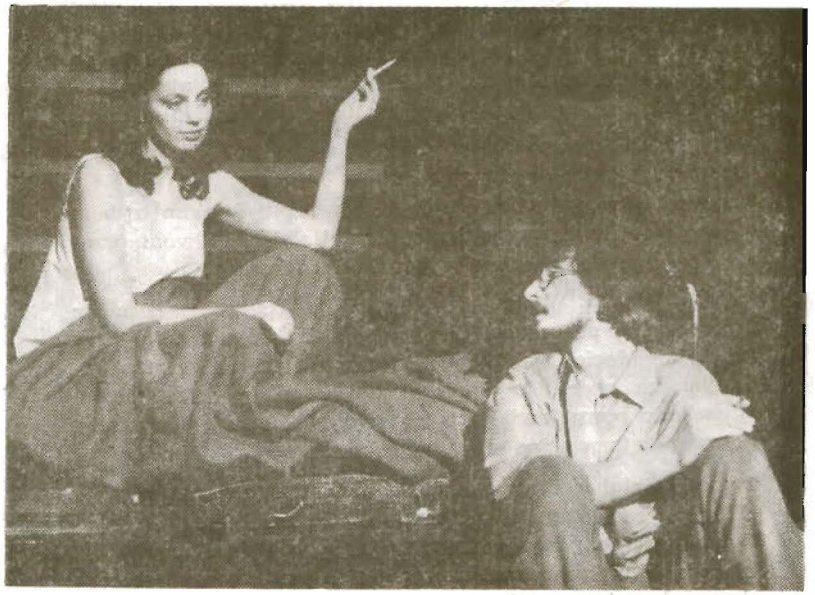

Popiół i diament, w roli Maćka — Wojciech Osełko, adapt. i reż. Andrzej Maria Marczewski, Teatr „Rozmaitości" w Warszawie, prem. 22 VII 1984 r.

że ta walka nie ma już sensu. Ja również uważam, że Maciek musiał zginąć, bo autor chciał podkreślić bezsensowność tej walki.

Krzysztof Wójcicki: Zginął, bowiem nie można planować nowego życia, planując jednocześnie czyjąś śmierć, prawda? Nigdy nie uda się tymi samymi metodami „robić wojny" i tworzyć pokoju jednocześnie. Trzeba dokonać wyboru metod.

Zbigniew Stokowski: Marysia powiedziała, że musiał zginąć, bo te idee były już pozbawione sensu. Ja bym się z tym nie zgodził. On zginął, ale idee pozostały. Zginął, bo taka była rzeczywistość. Wygrał silniejszy, ale idea pozostała...

Bohdan Poręba: Ale przecież wielu Maćków Chełmickich przeżyło, wpisało się w życie i to w sposób znaczący. Nie można powiedzieć, że te idee upadły. Bo ideą Maćka była idea wolnej, niepodległej Polski. A dramat polega na tym, jak się to rozumiało. Wrona ma tak samo idee niepodległej Polski jak i Maciek. I ja wcale nie jestem pewny czy Maciek byłby przeciwko Polsce socjalistycznej. Tylko to jest ten czas, kiedy nad Polską przewalają się różne siły, kiedy jesteśmy na zderzeniu różnych wektorów, interesów ogólnoświatowych, wielkich mocarstw. Anglicy mówią nam, że wojna się jeszcze nie skończyła, podsuwają nam najrozmaitszych emisariuszy chcą, żeby tu koniecznie był kocioł, żeby można było wywierać pewne naciski polityczne. Tym bardziej, że nikt wówczas nie wyobrażał sobie Polski demokratycznej, tylko wyobrażano sobie raczej, że będzie to po prostu radziecka niewola. Mnie się wydaje, że utwór Andrzejewskiego jest tak ważny, bo ukazuje tragizm naszych losów, który zresztą w jakiś sposób odżył w ostatnim czasie. Prawie te same podziały zarysowały się.

Tomasz Galuba: Sugeruje pan, że Maciek był takim trybem w maszynie która go w końcu zgniotła. Uległ dwóm przeciwstawnym siłom, które w tym kotle mieszają...

Bohdan Poręba: W ogóle nami mieszają. To jest tragizm nie tylko Maćka ale całego pokolenia. Tak samo tych, którzy ginęli jak Maciek, jak i tych, którzy szli z Manifestem Lipcowym na wsie. Tu dopiero widać, jak nacisk dziejów straszliwie porozstawiał nas po różnych stronach barykady. A przecież to właśnie ożyło niedawno.

Tomasz Galuba: Może wogóle nie należy zadawać pytania „Kto ma rację?" tylko „Dlaczego?" „Po co?"

Bohdan Poręba: Myślę, że tak. Rację w Polsce ma każdy, kto dla Polski chce dobrze, tylko, że my jesteśmy bardzo skorzy do takiego patriotyzmu zaduszkowego. Do stawiania świeczek...

Tomasz Galuba: i krzyżyków...

Bohdan Poręba: I krzyżyków, co jest bardzo piękne, ale to nie wystarcza. To tak jak się kocha dziewczynę. Nie wystarczy jej tylko mówić że się ją kocha, ale trzeba wiedzieć czego ona potrzebuje i jak ta miłość ma być spełniana. Tak samo jest z patriotyzmem.Trzeba się trochę zastanowić nad tym, co tej Polsce służy. I dlatego warto się przyglądać tym ludziom, którzy byli po różnych stronach barykady, a w sercu mieli to samo.

Maria Stankiewicz: Maciek miał do wyboru dwie idee Polski. Ta idea, której służył, zaczęła być słabsza, warunki nie pozwalały tej idei przetrwać. Spójrzmy na stare pokolenie arystokracji...

Bohdan Poręba: Na tych, którzy chcieliby zatrzymać czas.

Tomasz Galuba: Chcesz powiedzieć, że i on i oni źle wybrali, że powinni stanąć po stronie, która wygrywa?

Bohdan Poręba: Nie chodzi o to, żeby zawsze stawać po stronie, która wygrywa, tylko o to, żeby w odpowiednim momencie zrozumieć drogę, którą się wybrało.

Tomasz Galuba: I o to, że jednak oni mają rację, a nie my...

Bohdan Poręba: To ja zadam pytanie: Co by się stało z Pol-

Popiół i diament, w roli Maćka — Dariusz Darewicz, adapt. i reż. Roman Kordziński, Teatr im. Jaracza w Olsztynie, prem. 16 III 1985 r.

ską, gdyby nie było Sikorskiego, Berlinga, gdyby Polska miała jeden, jedyny kierunek — prezydenta Raczkiewicza, Andersa, tych wszystkich, którzy byli nieprzejednani wobec stanowiska utrzymania tego status quo sprzed 1939 roku i tych, którzy byli absolutnie na nie wobec jakichkolwiek kontaktów ze Związkiem Radzieckim?

Maria Stankiewicz: No dobrze, ale rzecz dzieje się w Polsce, między Polakami, a charakter narodowy Polaków, cała psychika Polaka, jest już taka, że do końca się stoi przy raz obranej idei.

Tomasz Galuba: Jest taka, że nawet jak się rozumie, że przy błędnej idei się stoi, to i tak pozostaje się jej wiernym.

Krzysztof Wójcicki: Jest to wierność przegranej sprawie, właściwa bohaterom Żeromskiego, na którym wychowywała się i wychowuje polska inteligencja, czy Conrada. Andrzejewski pozostaje pod silnym wpływem jego prozy, do czego przyznaje się w pamiętnikach i w „Miazdze". Czy Maciek mógł jak lord Jim pozostać „lordem" własnego sumienia?

Bohdan Poręba: Tylko ja nie wiem, czy my możemy mówić o jakiejś idei w przypadku Maćka. Czy on miał jakąś inną ideę niż miał Wrona? Czy ich idee były w gruncie rzeczy sprzeczne? Nie jestem przekonany. Ideą była wolność. Różniło ich tylko rozumienie.

Tomasz Galuba: Może wykonywanie poleceń?

Bohdan Poręba: Myślę, że Maciek nie miał w tym czasie żadnej idei. A kiedy żegna się ze swym największym przyjacielem — Andrzejem, który idzie walczyć dalej do lasu, a Maciek zostaje, by rozpocząć nowe życie, czy oni stają po dwóch różnych stronach barykady? To jest po prostu inne rozumienie sytuacji.

Zbigniew Stokowski: Trzeba wyjaśnić jeszcze jedną sprawę. Przeważająca część młodzieży polskiej była związana z Armią Krajową i spodziewała się zupełnie innego zakończenia. To był szok, takie zakończenie — niemożliwość powrotu do ojczyzny i tak dalej. Dlaczego tak się stało? Myśmy nie potrafili się porozumieć! A przecież mogliśmy się porozumieć już w 1945 roku. Dlaczego doszło do takiej masakry. To było niepotrzebne Strzelali do działaczy partyjnych, dobrze, ale było też odwrotnie. Już o tym była mowa.

Bohdan Poręba: Były dwa powody. Jeden to akcja „Burza", tzn. rozkaz rządu londyńskiego, który nakazywał AK wyzwalanie terenów i stwarzanie władzy terenowej przed wejściem Armii Czerwonej i Armii Berlinga, którą traktowano tak samo jak Armię Czerwoną. Armia Radziecka nie mogła

Tomasz Galuba: Przeciwnika? Chyba niezupełnie, to w końcu alianci...

sobie pozwolić na to, aby mieć uzbrojonego przeciwnika na swoim zapleczu.

Bohdan Poręba: No, nie, nie, przeciwnika w sensie...

Tomasz Galuba: Ideowym?

Bohdan Poręba: Nie, w sensie rządu. Pamiętajmy, że stosunki między rządem londyńskim, a radzieckim były zerwane.

Zbigniew Stokowski: A właśnie! Tu jest odpowiedź. Nie było porozumienia.

Bohdan Poręba: Gdyby był Sikorski to porozumienie by było.

Zbigniew Stokowski: A właśnie, oni np. Wilno uznawali za część Rzeczypospolitej, więc wyzwalali swoje miasto.

Bohdan Poręba: Zgadza się.

Tomasz Galuba: A co mieli innego robić? Albo co innego mógł robić rząd londyński?

Bohdan Poręba: Londyński rząd mógł robić co innego nieco wcześniej, bo od śmierci Sikorskiego wszystko poszło już w inne ręce.

Tomasz Galuba: A przy tym rząd londyński chce zachować pewną autonomię, chce wiedzieć, że mimo wszystko nie będzie komunizmu w Polsce i chce spowodować, by Związek Radziecki honorował ich racje.

Bohdan Poręba: Ja myślę, że wtedy o komunizmie było bardzo trudno myśleć. To co się zaczynało, nie było takim znowu komunizmem. Zwróćcie uwagę, że polityka pierwszych lat była polityką dość otwartą. Trzeba to zrozumieć dlatego, by odróżnić co się stało w roku 1948 i 49, kiedy zwyciężyła ta grupa będąca przy władzy, która nie chciała porozumienia ogólnonarodowego. Taka jest prawda. Symbolem tego jest fakt, że i Gomułka i Wyszyński znaleźli się w więzieniu. Ale pierwsze trzy lata były trochę inne. Otwarte, szerokie... Dopóki grupa Bermana nie przejęła władzy, wszystko szło w kierunku polityki Gomułki, który był takim polskim Tito.

Tomasz Galuba: No dobrze, ale ja cały czas pytam, co mieli zrobić ci akowcy? Mieli biernie czekać?

Bohdan Poręba: Nie. Prawda jest jedna, gdyby nie padł rozkaz „Burza" to myślę, że losy potoczyły by się nieco inaczej i panu Bermanowi byłoby nieco trudniej osiągnąć to, co osiągnął. Spójrzcie: najpierw się bili ludzie po to, żeby wogóle pokonać przeciwnika, a jak przeciwnik zaczynał być rozbijany, zaczęto się zastanawiać, co ma być dalej. Czy tak, jak chcieli Puciatycy, czy tak, jak chciał Wrona, czy tak, jak szły naciski z Zachodu, czy tak, jak to proponował Wschód. To tak jest. My sobie często wyobrażamy, że jesteśmy alfą i omegą, a bardzo często bywamy piłeczką w grze, na obcych boiskach. A cała sprawa polega na tym, jak wygrywać tę piłkę, nawet nie u siebie. Tego Maciek nie mógł rozumieć.

Mirek Kufel: Ja również jestem przekonany, że Maciek o tym wszystkim nie myślał, wydaje mi się, że nie zastanawiał się nad tym. Był człowiekiem, który nie miał sprecyzowanych poglądów, poszedł za głosem sumienia... ale ginie w sumie dla jakiejś idei, czy też przez pewną ideę. Przez to, że był w szeregach AK.

Tomasz Galuba: To może już lepiej zaryzykować twierdzenie, że wogóle był nijaki?

Dorota Parys: Mnie również się wydaje, że Maciek był niezdecydowany do momentu, kiedy poznaje Krystynę. Najpierw jest zawieszony w próżni, a potem pchany młodzieńczą emocją. Wtedy staje dopiero przed dorosłą decyzją. Dokonuje wyboru. Reszta dzieje się tak, jak w powieści. Nie można mu odbierać tego, że ma jakąś własną miarę wartości. Nie można powiedzieć, że jest bezmyślny, ale myślę, że jest on na tyle młody, że się nad tym wszystkim nie zastanawia.

Bohdan Poręba: No tak, ale nad tym wszystkim łatwo jest się zastanawiać po latach. Ale wtedy, gdy nie było żadnego dystansu, kiedy jeszcze nie wiedziano tego, co my wiemy dziś. Wtedy to była jedna wielka niewiadoma.

Dorota Parys: Ale nawet dzisiaj tak jest, że młodzi ludzie do pewnego momentu są nijacy. Nieraz późno przychodzi ten moment, gdy trzeba wydorośleć. Myślę także o sprawach, które miały miejsce w trójmieście parę lat temu i sądzę, że były to niejednokrotnie właśnie tylko młodzieńcze emocje. I myślę także, że gdyby Maciek był w innym środowisku wychowany, mógłby wstąpić do zupełnie innych szeregów.

Maria Stankiewicz: I mogłoby dojść do sytuacji, w której Szczuka strzelałby do niego.

Bohdan Poręba: To przecież o to chodzi, że są to ludzie w sensie uczciwości wewnętrznej tacy sami.

Zbigniew Stokowski: Kochani, dlaczego ktoś się znalazł w takiej organizacji, a nie w innej. To był absolutny przypadek. Do AK? czy do AL? Mówiło się do organizacji, która ma walczyć z wrogiem. Nikt nic nie mówił o jakiejś ideologii. Na tajnych spotkaniach przychodził oficer i uczył nas obchodzić się z bronią. Ideologia zaczęła się później.

Krzysztof Wójcicki: „Czy popiół tylko zostanie i zamęt?" Ten „popiół" jest jeszcze ciepły. Może dlatego trudno o wszystkim mówić do końca. Wpiszmy to spotkanie w „długie, nocne rodaków rozmowy". A diament? Szlifowany w wieloletnich dyskusjach i sporach, czy zyska w końcu przezroczystość brylantu?

Redakcja programu: Krzysztof Wójcicki
Redakcja techniczna: Stefan Lipiński

ZESPÓŁ TECHNICZNY:

KIEROWNIK TECHNICZNY:
MAREK ZAKRZEWSKI

Z-CA KIER. TECHNICZNEGO:
JAROSŁAW OKRÓJ

KIEROWNIK OBSŁUGI TECHNICZNEJ SCENY:
ZBIGNIEW PAWŁOWICZ

BRYGADZISTA:
KRZYSZTOF DĄBEK

MONTAŻYŚCI:
GRZEGORZ GAŁKOWSKI
LESZEK HOPPE
WITOLD KAMMER
GRZEGORZ WIŚNIEWSKI
WITOLD WIŚNIEWSKI

SEKCJA ELEKTROAKUSTYCZNA:
WIESŁAW MIECZNIKOWSKI
PIOTR SIEBERT

SEKCJA ELEKTRYCZNA:
JERZY KONIECZNY — kier.
MAREK PERKOWSKI
JAROSŁAW PRAJS

DAMSKA PRACOWNIA KRAWIECKA:
ANNA GILEWSKA — kier.
KRYSTYNA BARCZEWSKA
IRENA GRACZKOWSKA

MĘSKA PRACOWNIA KRAWIECKA:
ANDRZEJ WITKOWSKI — kier.
WACŁAWA BIELAK
HALINA KURECKA
BARBARA PAWŁOWSKA

PRACOWNIA FRYZJERSKO-PERUKARSKA:
JADWIGA PIKIEWICZ — kier.
TERESA KRAY

MODYSTKA:
GABRIELA DĄBEK

REKWIZYTORNIA:
JAN BUDZISZ — kier.
SŁAWOMIR DOPIERAŁA
MARIANNA PIETRAS

GARDEROBIANE:
JADWIGA KAŃSKA
JANINA KOŁTONOWSKA
WŁADYSŁAWA LISS

PRACOWNIA MALARSKO-MODELATORSKA:
URSZULA NAGRODZKA — kier.
TERESA FORMELA
SYLWIA MACHOWSKA-OKRÓJ
MARIA WĘSŁAWSKA
MARIAN KUJAWSKI
JACEK ŻBIKOWSKI

TAPICER:
BOGDAN ORŁOWSKI

SZEWCY-CHOLEWKARZE:
HENRYK SAS
WOJCIECH SZUR

ŚLUSARZE:
KAZIMIERZ JEŻEWSKI
ZBIGNIEW WASZAK

PRACOWNIA STOLARSKA:
HENRYK SZRAMKA — kier.
TADEUSZ BAZYCHOWSKI
HENRYK NAGEL
BRONISŁAW OSSOWSKI

PRACOWNIA REKLAMY:
ELŻBIETA REMPIŃSKA

BILETERZY:
MARIA FEDAK
GRAŻYNA RODHE
FRANCISZEK TYBORSKI

Cena 50 zł.

ZGGdy-14. 3000 L-6.

TEATR DRAMATYCZNY W GDYNI

ADRES:
ul. Bema 26, 81-381 GDYNIA
TELEFONY:
20-88-01, 20-88-37 - centrala
20-78-46 — dyrektor i sekretariat

BIURO OBSŁUGI WIDZÓW I REKLAMY

UDZIELA
informacji o repertuarze
i terminach przedstawień
PRZYJMUJE
zamówienia na bilety zbiorowe
PROWADZI
rezerwację biletów indywidualnych
ORGANIZUJE
przedstawienia zamknięte

BIURO OBSŁUGI WIDZÓW I REKLAMY

czynne w godz. od 8.00 do 16.00
telefony: 21-02-26 i 20-88-01 w. 6
Kierownik: Witold Maliński

KASA TEATRU

czynna (oprócz poniedziałków)
w godz. 11.00 - 13.00 i 17.00 - 19.00
w niedzielę w godz. 17.00 - 19.00

ZAPRASZAMY